[23 listopada 1865 r.]

W sobotę, a najdalej w niedzielę, oddaję list na pocztę. Dziś dziękować Bogu, mamy piątek 23 listopada. Gdybyś więc pisał do mnie nawet do Ameryki, to dziś list Twój już byłby koło Oceanu Atlantyckiego – a przecież Płońsk nie za górami. Od jakiegoś czasu zaczynasz nie dotrzymywać słowa, co mając na uwadze obawiam się, czyś przypadkiem nie wpadł w jakiś stan anormalny, który dosyć się często trafia. – Nie myśl, żebym miał Ci wyliczać, ile razy byłeś w takim stanie, na to ni e starczyłoby mi papieru i pamięci, chyba wziąłbym kalendarz za rok 1863 i czytał wszystkie imiona żeńskie panien, wdów i świętych bożych. – Jeżeli się zakochałeś, napisz, proszę Cię, wolę, żebyś napisał, niż żebyś układał mi z literek przy wszystkich te imiona, które bez ustanku tkwią Ci w sercu i głowie. A prawdziwe szczęście, że ułożyłeś zdrobniale, bo inaczej oba bylibyśmy w ambarasie. Teraz namyśliłem się, co miałem w takim razie odpowiedzieć, i odpowiedziałbym przytomnie – ale to już blisko miesiąc – w danym razie chyba powiedziałbym znaną Ci uniwersalną odpowiedź Szpondra o Włochu.

Jeżeli przypadkiem nie masz d r o b n y c h , to oddaj na koszt, abyś oddał – napisałeś jeszcze, że masz mi wiele ciekawych i ważnych rzeczy donieść, a teraz zwłóczysz.

W niedzielę przeszłą była tu pani Dębowska z córką (zobacz, czy się Twój brat nie zarumienił, bo ona się rumieni, jak o nim wspomni[e]ć; powiadam Ci, panienka *comme il faut* – prowadziłem z nią rozmowę przez cały wieczór – bo zresztą któż inny mógł prowadzić. Gustaw J. jeżeli nie o *Pietierburgie, niczewo bolsze nie znajet*. I nawet biedak wyraża się z ruska, np. zamiast: wojskowym nie wolno się żenić ze swoimi kuzynkami – mówi: „wojskowym nie wolno się żenić na swoich kuzynkach”. – Nie było to przy Dębowskich (szczęściem!), tylko przy Kłobukowskich (jakieś kuzynostwo), i było by się zatarło, gdyby ów mądry pan Aleksander, który parsknął na cały głos herbatą i serdelkiem, bo akurat te przedmiota pożywał. – Wey[h]erowa zaczęła się śmiać, ale najlepiej znalazł się Wey[h]er, który ze zwykła sobie w takich razach flegmą oświadczył, iż w Rosji niedaleka teoria od praktyki, a jeżelim nie do rzeczy powiedział, to przepraszam.

Ale wracając się do panny Dębowskiej, prawda, że bez kapelusza niełądna, ale za to tak miła, że już *nec plus ultra*. Rozmawialiśmy o literaturze, Mickiewiczu, Słow[ackim], Kras[ińskim], U[jejskim] etc., naturalnie nikt się nie mieszał. Dużo czytała – dużo wie, dużo umie powiedzieć – aż miło! Z prawdziwą przyjemnością przepędziłem ten wieczór. Na szczęście po herbacie zabolała ją główka i dlatego nawet już o 10-tej wyjechali.

Jakaś szczęśliwa była ta niedziela dla mnie, bo i Jaworowską widziałem w kościele, ale zbrzydła jak pies.

Po całej rozmowie z Wikcią (Dębowską) przyszedłem do swego pokoju i kładąc rękę na sercu spytałem się siebie w myśli: Miałżeszbym sądzić, żem się w niej zakochał? – Nie – odpowiedziały wszystkie władze umysłowe i zmysłowe. – „Ale pan ją rozpalił!” – dodał jakby na uzupełnienie myśli mojej pan Aleksander.

Odwróciłem się, spojrzałem na to wymowne oblicze i pomyślałem: Przyjacielu, może masz i rację, kołem ludzkie rzeczy się toczą, jedne bywa na wierzchu, a drugi człowiek pod spodem.

Panna Dębowska fotografowała się w tym roku u Bejera – jeżeli masz dwa złote, to kup sobie ją. – Twój brat będzie się wściekał.

Kup i dla mnie!

Jeżeli jeszcze nic nie kupiłeś za te cztery złote, to kup z łaski swojej dla mnie szkło powiększające do patrzenia na fotografię – przez szkło wychodzi bryłowatość, a bryłowatość, panie, to rzecz, „reśta wszystko głupstwo”.

Dziękuje Ci za fotogrf. Br. – jest ładna, nawet bardzo ładna, ale ubrana jak najgłupiej, minę ma złą i zarozumiałą, głupią i próżną. Słowem, musi to być drugi tom Zbr. Porównywałem ja ze Sm., która przy Br. wygląda jak archanioł przy ciotce Lucypera, kiedy miała lat 20.

Jednak szkła mi, szkła i szkła koniecznie potrzeba.

Zmiłuj się, kup.

Piszę do Bielskiego o Zbr., ale że nie wiem, gdzie mieszka, a więc bądź mu łaskaw oddać w szkole.

Przez najpierwszą okazje odeszlę pytania Łąckiego, bo wtedy zapomniałem oddać Wey[h]erowi pytań i zawiniątka do domu – stąd całe nieporozumienie. –

Jeżeli fotogrf. Dębowsk. kupisz, to przyszlij mi zaraz. Gdybym wiedział, że Ci Twoja lupa niepotrzebna i że Twoja, a nie brata, to prosiłbym Cię o pożyczenie jej na parę tygodni – odesłałbym Ci następną okazją. Niedługo nadeszlę Ci moją powieść skończoną – to jest zaczętą i ukończoną, bo tej powieści, którą pisałem od wakacji, bohater był to taki „drań sobaczy”, że nie umiał gadać z ludźmi – jak się zszedł przypadkiem z ideałem, to siedział jak niedołęga.

Bywaj zdrów –

H.S.

Do widzenia dla B.N.